

# Jerzy Sikorski

---

## "Moje serce zawsze polskie..." : o Wojciechu Kętrzyńskim w 160-lecie jego urodzin

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 601-610

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

*Jerzy Sikorski*

**„Moje serce zawsze polskie...”  
O Wojciechu Kętrzyńskim w 160-lecie urodzin\***

Będzie tu mowa o wybitnym przedstawicielu polskiej nauki historycznej, który swoją aktywność na tym polu rozwijał w okresie zaborów, ściślej zaś — między ostatnim z polskich powstań narodowych a odzyskaniem niepodległości<sup>1</sup>.

Z wykształcenia, które przypieczętował dysertacją obronioną na Albertynie w Królewcu, był historykiem mediewistą. Jego specjalizacja i zainteresowania naukowe od początku wiązały się z dziejami stosunków polsko-niemieckich, co ostatecznie miało się odnosić przede wszystkim do terenu Prus — do obszaru, na którym wbrew rzeczywistym interesom Polski, choć za jej sprawą, ukształtowało się władztwo Zakonu Krzyżackiego.

Biografowie Kętrzyńskiego zgodnie podkreślają, że kierunek jego zainteresowań nie był przypadkowy. „Na wybór tematów wpłynęły u niego w dużej mierze przeżycia młodzieńcze” — pisał w pośmiertnym wspomnieniu o nim w 1918 r. Władysław Semkowicz. „Konflikt narodowościowy, jaki rozegrał się w jego duszy za młodu i zakończył wyzwoleniem tkwiących w niej głęboko atawistycznych pierwiastków narodowych polskich z więzów wychowania niemieckiego — pisał tenże autor — wycisnął swe piętno na jego upodobaniach historycznych”. „Niewątpliwie oddziaływał na ten wybór rozogniony jego patriotyzm: pragnął jak najdokładniej poznać dzieje umiłowanej a tak niespodziewanie odzyskanej dla siebie ojczyzny” — pisał Józef Mitkowski. „Losy życiowe, a przede wszystkim miejsce urodzenia Wojciecha Kętrzyńskiego zdecydowały, że ten wybitny historyk polski drugiej połowy XIX i początków XX wieku znaczną część swojej twórczości naukowej poświęcił historii Prus” — powiada Jan Powierski<sup>2</sup>.

Tak więc, upatrując źródeł jego zainteresowań i sukcesów naukowych, sięgamy daleko wstecz — aż do czasu jego młodości, aż do momentu, kiedy osiemnastoletni Adalbert otrzymał ów pamiętny, jakże decydujący o jego

---

\* Artykuł jest zmienioną wersją referatu wygłoszonego na sesji „Wojciech Kętrzyński 1838 --1918 --1998”, zorganizowanej w Olsztynie 23 czerwca 1998 r. przez Ośrodek Badań Naukowych i Towarzystwo Naukowe im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie.

<sup>1</sup> Niech mi wolno w tym miejscu odesłać zainteresowanych do obszernej monografii Krystyny Korzon — *Wojciech Kętrzyński 1838 --1918. Zarys biograficzny*, Wrocław 1993. W wielu jednak kwestiach szczegółowych, a najbardziej wciąż kontrowersyjnych, dotyczących przede wszystkim lat młodzieńczych oraz świadomości narodowej Kętrzyńskiego, autorka — żałam to stwierdzamy — niewiele ma do powiedzenia od siebie, przyjmując bez dyskusji poglądy, które nie mogą nas satysfakcjonować.

<sup>2</sup> W. Semkowicz, *Wojciech Kętrzyński*, *Kwartalnik Historyczny*, 1918, R. XXXII, s. 162; J. Mitkowski, *Wojciech Kętrzyński jako uczony*, *Komunikat Działu Informacji Naukowej*, Olsztyn 1947, nr 10 --11, s. 5; J. Powierski, *Wojciech Kętrzyński jako historyk Prus*, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1970, nr 3, s. 347.

dalszym życiu, list od swej siostry Wilhelminy: „Miałam niedawno w ręku — pisała w 1856 r. z rodzinnego domu w Lecu — papiery po ojcu i przekonałam się, że ojciec był Polakiem, że mamy polskie nazwisko, że więc i my nie jesteśmy Niemcami, lecz Polakami”<sup>3</sup>.

Czego mogło doszukać się to niemieckojęzyczne rodzeństwo w papierach przedwcześnie zmarłego ojca, którego córka nie pamiętała w ogóle, a syn — ledwie trochę? Były to rzeczy niewątpliwie w małym tylko stopniu dla nich zrozumiałe, choć można sądzić, że im więcej w nich było tego obcego — obcego niemczyźnie, w której się wychowali — tym większe to na nich robiło wrażenie.

I oto — wspomina po latach Kętrzyński — „zaszedł nagle przewrót w moim umyśle i w mym sercu; przypomniałem sobie znów swoje polskie nazwisko, opowiadania ojca i jego życzenie, abym się nauczył po polsku, jednym słowem uczulem, że jestem Polakiem”. Według jego słów, był to „przewrót gwałtowny”. „A jak gwałtowny był ten przewrót — czytamy — o tym świadczyć może poemat napisany po odbiorze listu mej siostry”<sup>4</sup>.

W tym niemieckojęzycznym poemacie, zatytułowanym *Decyzja*, którego strofy dyktowane były głosem mocno bijącego serca, młody Winkler w słowach pełnych uniesienia żegna się z tym, co zdawało się być w jego dotychczasowym życiu najpiękniejsze, a jakże nieoczekiwanie okazało się błahostką. Nie będzie już opiewał „pięknych pruskich dziewcząt”. Gasi w sobie miłość do dziewczyny. „Odwraca się serce chore, rozdarte zmartwieniem”. Odwraca się w inną stronę — „Do buntu i do wezwania, tam gdzie zemsta i nienawiść || Kazań obalać mocarzy, którzy zabrali mi ziemię moich ojców || i do jarzma wprzęgnęli — ukoronowaną chwałę — Polski głowę”<sup>5</sup>.

Ten młodzieńczy patos — o ile zdamy sobie sprawę z powagi chwili — nie wydaje się być zanadto przesadzony. Oto w obliczu udokumentowanej tradycji rodzinnej ze strony ojca, tak nieoczekiwanie ujawnionej, niezbędna była natychmiastowa decyzja: czy iść przez życie tą samą drogą co dotąd — zgodną z tradycją domu rodzinnego prowadzonego przez matkę — czy też pójść w kierunku zupełnie innym, prawie zupełnie nieznanym, choć przecież nie całkiem obcym. Ta druga droga wymagała jednak poważnej reorientacji — w każdym calu. Nie wahał się. „Odtąd ja i siostra moja byliśmy Polakami. Kupiłem sobie natychmiast jakąś popularną historię Polski oraz gramatykę polską — zacząłem na gwałt uczyć się po polsku”<sup>6</sup>. I jeśli dotąd w swoich wierszach gniewał się na swego króla — tłumiciela wygastej niedawno rewolucji czterdziestego ósmego roku, który nie zawahał się skazać na wygnanie najprzedniejszych ludzi w ojczyźnie — poetów Ferdynanda Freiligratha i Gotfryda Kinkela — „bojowników za słuszną sprawę”<sup>7</sup> — teraz, w roku 1856, dostrzega w swym królu zaborcę, który wraz z innymi mocarzami zagarnął Polskę — ziemię jego ojców, jego prawdziwą ojczyznę<sup>8</sup>.

3 W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, w: W. Kętrzyński, *Szkice*, wyd. A. Wakar, Olsztyn 1977, s. 19.

4 Ibidem, ss. 19–20.

5 Tłum. Erwin Kruk, ibidem, ss. 20–21, 212.

6 Ibidem, s. 21.

7 Ibidem, s. 19.

8 Por. wiersze *Decyzja* — W. Kętrzyński, *Z księgi pieśni człowieka niemczonego*, wyd. A. Wakar, Olsztyn 1980, ss. 54–57 oraz *Pieśń pomsty* — W. Kętrzyński, *Wiersze nieznanne*, wyd. A. Łukaszewski, Olsztyn 1973, ss. 32–33.

Wiersz *Decyzja*, który napisał — jak powiada — wtedy, „gdy odzyskałem poczucie swojej narodowości” — jest w istocie czymś zupełnie nowym w całej jego poetyckiej twórczości. Wiersze zaś zaczął pisać jeszcze w progimnazjum w Lecu. Tamte wszystkie dowodzą — jak to wyznał później we wspomnieniach — „żem wówczas był całkowitym Niemcem”<sup>9</sup>. Potrzeba samookreślenia, które wynikałoby z tła narodowego, nie stawała aż dotąd w jego twórczości na porządku dziennym. Nie istniał tego rodzaju problem, z którym by się borykał<sup>10</sup>. Jeszcze dziesięć lat po śmierci ojca, a więc w tymże roku, w którym przyszedł list od siostry, nic nie przypominało mu w sposób szczególnie lat dzieciennych związanych z obecnością ojca, nic, co miałoby jakikolwiek związek z jego polskością. „Zapomniałem o wszystkim — pisze — byłem jak szkolni koledzy, Niemcem, którego przezywano Anakreontem, żem się zajmował greckim poetą, wiersze jego tłumaczył i naśladował”<sup>11</sup>. Nic nie zapowiadało gwałtownej przemiany w jego świadomości, jaka miała nastąpić za moment. Lecz owszem — stwierdzał później, że „nawet wówczas, gdy ani sylaby nie rozumiałem i nie mówiłem po polsku, zawsze należałem do polskiego narodu poprzez mego ojca, poprzez moją rodzinę, poprzez moje nazwisko”<sup>12</sup>. Lecz był to jedynie fakt obiektywny, który do roku 1856 istniał poza jego świadomością.

Poszukując własnych korzeni i przyswajając je sobie, już w okresie uniwersyteckim — tj. po roku 1859 — odwiedzał liczną rodzinę swego ojca na Pomorzu Gdańskim<sup>13</sup>. Po upływie dalszych lat był już świadom własnego rodowodu. Nie w pełni co prawda, bo do późnych lat pisać się miał, wraz ze swymi dziećmi, jako Winkler-Kętrzyński. Doszedł wszelako, iż ród Kętrzyńskich od 1570 r. na Chośnicy w powiecie bytowskim siedział, a potem „na części Kętrzyna”, czyli wsi Kętrzyno w powiecie wejherowskim, w latach 1662—1740. Dziadek Adalbert Kętrzyński wziął drugą żonę, Magdalenę Lewald-Jeziorską, z Tucholi, i zamieszkał wraz z nią oraz sześciorgiem swych dzieci z pierwszego małżeństwa, w nabytym w 1796 r. od Jana Tobarskiego majątku Łączyno w powiecie kartuskim, pośród Kaszubów. Dziadkowi — wedle późniejszych ustaleń Kętrzyńskiego — zmarło się gdzieś w drodze, toteż nie pochowano go na cmentarzu parafialnym w Chmielnie, lecz na cmentarzu w Stężycy, w tymże samym powiecie kartuskim. Jeszcze na Łączynie w 1801 r. przyszedł na świat ojciec Kętrzyńskiego Józef Michał von Winkler-Kętrzyński. Do dziesiątego roku życia pobierał nauki we dworze od domowego nauczyciela, potem posłano go do

9 W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, ss. 18–19.

10 J. Jasiński, w pracy *Przeobrażenia w świadomości narodowej Wojciecha Kętrzyńskiego*, Rocznik Olsztyński, 1970, t. 9, ss. 9–26, wysuwa hipotezę, jakoby świadomość narodowa Kętrzyńskiego kształtowała się stopniowo, jako pewien proces, aż osiągnęła swą pełną dojrzałość w 1856 r., kiedy to w sposób niejako naturalny „obudziła się” w nim polskość. Ponieważ teza ta przeczy wyznaniom samego Kętrzyńskiego, autor zakłada, iż pisząc swe wspomnienia w późnym wieku, Kętrzyński nie pamiętał, jak to było w rzeczywistości. Uważam, że trzeba jednak wierzyć Kętrzyńskiemu — por. W. Chojnacki, *Wojciech Kętrzyński a Mazury*, Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, t. 3, Wrocław 1948, ss. 530–531. Z poglądami J. Jasińskiego polemizował A. Wakar — por. W. Kętrzyński, *Szkice*, ss. XII–XIV. Ze względu na charakter niniejszego tekstu nie będę zagłębiał się w szczegółową dyskusję. Kto zna wszelako cytowaną publikację J. Jasińskiego, będzie mógł stwierdzić, iż mój własny pogląd w sposób dosyć wyrazisty przeciwstawiam tamtemu.

11 W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, s. 19.

12 Tak dowodził swej polskości przed pruskim trybunałem w 1864 r. — cyt. A. Łukaszewski, J. Jasiński, w wstępie do książki W. Kętrzyński, *Wiersze nieznanne*, s. XII.

13 Por. K. Korzon, op. cit., s. 64, 69.

szkół. Wybór padł nie wedle tego, gdzie dobrze uczono, ale gdzie było najprościej. Pojechał więc do Wejherowa. W 1813 r. nie miał już żadnego z rodziców. Utracił dom rodzinny — „majątek przeszedł w inne ręce”. Musiał zaniechać dalszej edukacji i w 1817 r., jako szesnastolatek, wstąpił do pułku huzarów w stronach rodzinnych, a odsłużwszy ile należało, pozostał w wojsku jako zawodowy huzar w randze podoficera. Wedle relacji Kętrzyńskiego, stał załogą w Suszu — ale otóż nie, bo w Sztumie. To się zgadza: kilkanaście kilometrów od Sztumu, właściwie już pod samym Malborkiem, jest „Nowa Wieś czyli Tessendorf”<sup>14</sup>. Ta miejscowość w biografii Józefa Michała ma istotne znaczenie. Była to mianowicie jedna z bardzo licznych (prawie że „niezliczonych”) posiadłości hrabiego Goltza, którą dzierżawił niejaki Raabe. Dzierżawca ów miał kilka córek i dalej już wiadomo: jedną z nich upatrzył sobie Józef Michał na żonę. Albo miłość ta była ślepa, albo oślepił był jego duch narodowy! Gdy własny jego ojciec bowiem przebierał wśród polskich szlachcianek i jako polski szlachcic nie rozstawał się z kontuszem, on sam zupełnie bez wahania poślubił Niemkę. Nazywała się Eleonora. Miało to miejsce po dwudziestu latach służby, w 1836 r. Wtedy wygasł mu kontrakt i wtedy też przystał do nowej służby w charakterze żandarma. Przeniesiono go wraz z małżonką aż do odległego Leca, do samego centrum Mazur, a to zapewne dlatego, że znał język polski. W Sztumie u huzarów zostawił swoją młodość — i swoje polskie nazwisko „Kętrzyński”. W Lecu, gdzie zwał się już tylko „von Winkler”, wraz z trzema innymi żandarmami obsługiwał cały powiat i nic dziwnego, że w domu bywał gościem. W tym późnym małżeństwie Winklerów pierwsze dziecko przyszło na świat dwa lata po ślubie. Drugie w półtora roku po tamtym. „Wychowaliśmy się głównie pod kierunkiem matki, gdyż ojca obowiązki często zatrudniały poza domem” — wspominał Kętrzyński. Matka zaś, jako córka dzierżawcy, szczyliła się swoją zażyłością z rodziną hrabiego von Goltza. Opowiadała synowi, jak wraz ze swoimi siostrami bawiła się w dzieciństwie z trójką dzieci hrabiego. Zażyłość ta — zważmy — była czymś zgoła wyjątkowym, zarówno ze względu na różnice klasowe, jak i przeszkody czysto obiektywne. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba fakt, iż Goltzowie — jak już była mowa — mieli majątków całe mnóstwo i całe mnóstwo dzierżawców, rezydowali zaś w Poczdamie<sup>15</sup>. Dzieci musieli więc chyba umyślnie ekspediować do tego właśnie, a nie innego majątku i do tegoż właśnie dzierżawcy. Na wakacje? Wolno zatem przypuszczać, że Raabe nie był u Goltzów przypadkowym i pierwszym lepszym dzierżawcą, lecz jakimś szczególnym, niewątpliwie godnym zaufania, skoro powierzano mu dzieci. I oto jak silne były te więzy, skoro przetrwały w drugim pokoleniu: gdy po śmierci ojca Kętrzyński w 1849 r. pojedzie do wojskowego sierocińca w Poczdamie, będzie dlań rzeczą oczywistą, że powinien

14 W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, s. 5. Częściej jednak nazwa ta występuje w pisowni „Teschendorf”. Poprawną lokalizację tej wsi w powiecie sztumskim podaje W. Kętrzyński w swej pracy *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckimi*, Lwów 1879, s. 118.

15 Majątek Tessendorf należał do Goltzów od 1797 r. — por. L. von Ledebur, *Adelslexicon der Preussischen Monarchie*, Bd. 1, Berlin 1856, s. 270. Według danych z 1849 r., majątek liczył 34 domy i 300 mieszkańców, a w 1903 r. ów majątek rycerski miał wielkość 350 ha — E. Huhn, *Topographisch-statistisch-historisches Lexikon von Deutschland*, Bd. 6, Hildburghausen 1849, s. 233; *Handbuch des Grundbesitzes im Deutschen Reiche, Provinz Westpreussen*, Berlin 1903, ss. 242–243.

przy tej okazji złożyć wizytę Goltzom. I rzecz oczywista, że w domu majora hrabiego Karola von Goltza — tego samego, który w dzieciństwie z bratem swym i siostrą posyłany był do dzierżawcy w Tessorndorfie — był młody Adalbert von Winkler gościem mile widzianym. „Hrabia Karol miał dwóch synów w moim wieku — wspomni Kętrzyński swoje czasy poczdamskie — z którymi się zawsze dobrze bawiłem, w domu ich rodziców bywałem zwykle co drugą niedzielę na obiedzie aż do wieczora”<sup>16</sup>. I trzeba jakby przyznać rację w tym miejscu — ale nie do końca! — sugestii Krystyny Korzon, że matka naszego Wojciecha, skoro była w młodości towarzyszką zabaw dzieci Goltzów — „zapewne też razem z nimi otrzymała staranne wychowanie”<sup>17</sup>. Gdyby tę myśl potraktować zupełnie dosłownie, to trzeba by przyjąć, że hrabia Goltz wraz ze swą rodziną rezydował u swego dzierżawcy. Ma się rozumieć, że to zupełny absurd. Wojciech Kętrzyński mówi przecież, że „bawili się nieraz” — przyjmijmy więc, że „nieraz w okresie wakacji”. Zatem o wspólnym, „starannym wychowaniu”, nie może być mowy.

Pora na pewne wnioski: Józef Michał, chociaż żony nie wziął ze dworu, jak jego ojciec, to przecież nie wziął jej z domu byle jakiego. Był to bez wątpienia bardzo dobry, niemiecki dom, cieszący się uznaniem pruskiego arystokraty wcale niemałej rangi. Do tegoż domu wszedł huzar von Winkler i czuł się niewątpliwie zaszczycony. Czy nie z tego powodu zgubił swe polskie nazwisko, zupełnie tam nie pasujące? Młody Adalbert z domu sierot wojskowych w Poczdamie, gdy odwiedzał von Goltzów, nie musiał obnosić się z kompleksami.

Tak więc dwójka młodych Winklerów chowana była w Lecu przez matkę. To ona, a nie ojciec, kształtowała ich świadomość, charakter i światopogląd. „Matka zaś nasza — wspominał — była nie tylko przezorną i praktyczną gospodynią, ale także dobrą i troskliwą opiekunką swych dzieci, których nauce i edukacji poświęciła wszystek swój czas”<sup>18</sup>. W późniejszych jego słowach, iż „ojciec wywarł ogromny wpływ na moje życie”, trzeba upatrywać raczej symbolu, który stał się decydującym motywem decyzji z roku 1856.

Tymczasem skutki matczyne wychowania dawały znać o sobie. W czternastym roku życia, gdy miał już ustawową możliwość wyboru wyznania religijnego, świadomie odrzucił ojcowski katolicyzm, ponieważ był mu obcy. W piętnastym roku życia ogarnęły go typowe dla wieku dojrzeźwania rozterki, które oddaliły go zupełnie od wiary. Nie ma tu nic do rzeczy ów hipotetyczny wątek „dojrzeźwania narodowego”, przy którym obstaje J. Jasiński<sup>19</sup>. To właśnie do tego okresu swego życia, jako ucznia progimnazjum w Rastemborku, odnosił Kętrzyński słowa już wyżej cytowane — „żem wówczas był całkowitym Niemcem”. I nie ma powodu, aby mu nie wierzyć.

W niezmiernie wartościowej, źródłowej publikacji Antoniego Łukaszewskiego — niech Jego pamięć wolno mi będzie przywołać ze szczególną czcią — napisanej w 1973 r. wraz z Januszem Jasińskim w formie wstępu do edycji

16 W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, s. 14.

17 K. Korzon, op. cit., s. 8.

18 W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, s. 9.

19 W ramach hipotezy o „coraz bardziej dojrzejącej świadomości polskiego pochodzenia” Wojciecha Kętrzyńskiego — J. Jasiński, op. cit., s. 13.

*Wierszy nieznanych* Kętrzyńskiego, znajdujemy drobiazgową i jakże przekonującą rekonstrukcję tej drogi, która już po roku 1856 miała prowadzić młodego Winklera ku polskości. Przy lekturze tej pracy i publikowanych w niej dokumentów, trudno niekiedy oprzeć się wzruszeniu. To wszystko pozwala nam uzmysłwić fakt, że owa droga była o tyle nietatwa, iż nie prowadziła ku o d z y s k i w a n e j polskości — bo polskości tej właściwie nigdy nie utracił, skoro praktycznie nigdy nie zdołała w nim zaistnieć. Kętrzyński musiał tę polskość nabywać krok po kroku — zgoła uczyć się jej, jako czegoś nowego. W trakcie ćwiczeń językowych, gdy kładł na papier polskie litery, musiały mu być z początku tak samo obce — bo zasadniczo różne od pruskich — jak prawie wszystko, co polskie. Do końca życia nie wyzbył się w swej mowie twardego, niemieckiego „r”, które wysał był z mlekiem matki. Mimo to uważał się jednak za „człowieka zgermanizowanego” — tak przynajmniej określił siebie jako autora wierszy pisanych w młodości po niemiecku. Rozumie się jednak, że miał prawo nazywać siebie w ten sposób tylko umownie — z racji polskiego pochodzenia swego ojca. On sam de facto od urodzenia był Niemcem — a zatem nie mógł być bezpośrednim obiektem germanizacji. Gdy po trzech latach intensywnej nauki języka polskiego, rozpoczął w 1859 r. studia w Królewcu, znał mowę polską przynajmniej na tyle, że ją rozumiał, ale w 1864 r. przed sądem berlińskim, gdy przesłuchiowano go w związku z nielegalnym przetrzutem broni na użytek powstania polskiego w 1863 r., mógł już wyznać nie bez dumy: „Teraz mówię i czytam po polsku płynnie”<sup>20</sup>.

Odkrywszy swą własną tożsamość odkrył też Kętrzyński ów mechanizm germanizacyjny, którego w określony sposób sam na sobie doświadczył: „Usypiano tutaj — powoli i systematycznie ducha narodowego, napajano go do syta patriotyzmem pruskim i chwalono mu wyższość rasową niemiecką — Mazur więc przedzierzga się w Niemca sam nie wiedząc o tym” — pisał w 1876 r., dziesięć lat po swym królewieckim doktoracie<sup>21</sup>. Z tych więc także źródeł wywodzi się fenomen „rewindyktora polskości” Mazurów. Te okoliczności uczyniły zeń autora fundamentalnej pracy *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*.

Miejsce jego urodzenia, Lec, było czymś zgoła przypadkowym — był to jakby wybryk losu. Urodził się pośród Mazurów, a nie Kaszubów czy Powiślan, w małym miasteczku o dwu i pół tysiącach mieszkańców. Miasteczko — tym bardziej dlatego, że leżało w samym środku Mazur, było — jak sam to napisał — „szczerze polskie”. W 1612 r. książę w Prusiech Jan Zygmunt zatwierdził mu prawa miejskie. W 1616 r. pierwszym burmistrzem został tutaj Paweł Rudzki i przez całe stulecie burmistrzami byli tu prawie sami Polacy (Kozarga, Grajewski, Jakunowski)<sup>22</sup>. Max Toeppen stwierdził, iż jeszcze w 1837 r. w powiecie leckim zamieszkiwało 21 207 Polaków, a tylko 3086 Niemców<sup>23</sup>. Tymczasem zaś już z początkiem XIX stulecia rozpoczęła się celowa, zamierzona germanizacja żywiołu polskiego w Prusiech. Już w 1804 r. nakazano, by

20 Cyt. A. Wakar — W. Kętrzyński, *Z księgi pieśni człowieka niemieckiego*, Olsztyn 1980, wstęp, s. XX.

21 W. Kętrzyński, *Na kresach mazurskich*, w: tegoż, *Szkice*, Olsztyn 1977, s. 70.

22 W. Chojnacki, *Osadnictwo polskie na Mazurach w XIII — XVII w.*, w: *Szkice z dziejów Pomorza*, t. 2, Warszawa 1959, ss. 26 — 27.

23 Por. M. Toeppen, *Historia Mazur*, przełożyła M. Szymańska-Jasińska, Olsztyn 1995, s. 411.

nauczyciele na Mazurach biegle władali językiem niemieckim w mowie i piśmie. W 1832 r. wprowadzono w szkołach tutejszych przymus ośmiogodzinnej nauki języka niemieckiego, zaś w 1834 r., w całej rejencji gąbińskiej, do której należało miasto Lec, zakazano nauczania w języku polskim<sup>24</sup>. Nic tedy dziwnego, że młody Adalbert, który urodził się cztery lata po tymże zakazie, nie słyszał już w swojej szkole w Lecu ani nauczycieli, ani uczniów mówiących po polsku. Starsi ludzie wszelako, którzy do szkół niemieckich nigdy nie chodzili, tylko do polskich, posługiwali się z reguły językiem polskim. Kętrzyński w swoim dojrzałym wieku pamiętał np., że czynili tak rybacy handlujący rybą, którzy „nawoływali mieszkańców po polsku”, i że podobnie czynili to chłopci na targowisku — toteż „każdy Niemiec zmuszony był znać przynajmniej kilka frazesów polskich”<sup>25</sup>. Ale od 1875 r. i aż po rok 1892 wychodziła w Lecu „Gazeta Lecka”, która nie miała do 1886 r. żadnej konkurencji, co było dowodem, że jeszcze w owym czasie tylko pismo polskie mogło w tym regionie liczyć na czytelników<sup>26</sup>.

Dopiero wstąpiwszy do gimnazjum w „Raściborzu” (który jeszcze wtedy był dla Kętrzyńskiego tylko i wyłącznie „Rastenburgiem”), znalazł się młody Winkler w otoczeniu polskim i właśnie to środowisko — po owym liście siostry — walcie mu pomogło stać się Polakiem. Osadzony później w twierdzy kłodzkiej za udział w powstaniu styczniowym, dopisać mógł w swoim życiorysie: „Otrzymałem zatem i rządowy patent na Polaka”<sup>27</sup>.

Ponieważ władze pruskie odmówiły zatrudnienia go na terenach zamieszkałych przez Polaków, pracował po studiach jako bibliotekarz w siedzibie Działyńskich w Kórniku. O jego dojrzałości warsztatowej jako historyka i źródłoznawcy świadczy fakt, iż od razu zdolny był współuczestniczyć tam w przygotowaniu tomu IX wydawnictwa *Acta Tomiciana*. Bo też znajomość krytyki źródeł, a wraz z tym i świadomość konieczności jej stosowania w badaniach historycznych wyniósł wprost ze studiów w Królewcu. Był uczniem znanych historyków niemieckich: Johannesa Voigta, Friedricha Wilhelma Schuberta, a przede wszystkim Friedricha Wilhelma Giesebrechta, wybitnego reprezentanta metody krytycznej w badaniach historycznych. W polskiej nauce historycznej Kętrzyński ujrzał się — jak podkreśla to Kazimierz Jasiński — właściwie pionierem w zakresie znajomości krytyki źródeł dyplomatycznych. Objąwszy później po Bielowskim wydawnictwo *Pomników dziejowych Polski*, w czterech jego tomach pomieścił ogromny zasób najcenniejszego materiału źródłowego do średniowiecznych dziejów Polski. Był świadom swej zaszczytnej misji pełnionej w nauce polskiej — sam siebie ustawiał niejako w rzędzie badaczy narodowej historii — nie po to, by schlebiać sobie samemu. Wynikało to z potrzeby bycia Polakiem. Publikując w 1874 r. rozprawę poświęconą dokumentowi kardynała Idziego, rzekomo z 1105 r., jako jej motto przytoczył słowa Wacława Aleksandra Maciejowskiego: „Oczyszczenie prawdy z fałszu jest najwyższym zadaniem historyka”. Ważne było dla niego, że stwierdzał to polski

24 W. Kętrzyński, *Na kresach mazurskich*, s. 70.

25 W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, ss. 4–5.

26 A. Wakar, *Historia Giżycka 1340–1945*, w: *Giżycko. Z dziejów miasta i okolic*, Olsztyn 1983, s. 119.

27 W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, s. 32.



uczony. Tym łatwiej mu było wyłożyć następnie własne zdanie w tej zasadniczej sprawie, której inni w jego czasach zdawali się nie doceniać. Zawiodło go to, jak wiadomo, na manowce dość powszechnego wówczas hiperkrytycyzmu, ale zasada *discernere vera ac falsa* zaszczerpiona została polskiej nauce historycznej w niemalym stopniu dzięki Kętrzyńskiemu. On — uważny badacz źródeł — pierwszy odkrył, że w początkowym okresie polskiego dokumentu najczęściej spisywał go nie wystawca, lecz odbiorca. Jego dwie rozprawy — *O początkach dyplomatyki polskiej* (1893) oraz *Studia nad dokumentami XII wieku* (1891), kładąc w swoim czasie podwaliny naukowe pod rozwój tej dyscypliny w Polsce, odegrały doniosłą rolę w dziejach polskiej dyplomatyki, zachowując nadal — jak to stwierdził Kazimierz Jasiński — aktualną wartość w bardzo licznych kwestiach — tak ogólnych, jak i bardziej szczegółowych. W końcu jemu też polska nauka historyczna zawdzięcza stwierdzenie, iż u podstaw bulli protekcyjnej Grzegorza IX z 3 sierpnia 1234 r., która dawała Zakonowi prawo budowy własnego państwa w Prusach, leżał tzw. falsyfikat kruszwicki z 1234 r., czyli rzekoma darowizna księcia polskiego na rzecz Zakonu w postaci całości ziem pruskich, będących ówczas przedmiotem podboju. Nie trzeba tu dowodzić wagi tego odkrycia, które mogło, i owszem, usposobić do owej nadmiernej podejrzliwości także i w tych przypadkach, które w rzeczywistości na to nie zasługiwały<sup>28</sup>.

Rzecz jasna, iż ów badacz, dbały o zewnętrzną krytykę źródła, zanim przyszło mu czerpać z tegoż źródła fakty, starał się dotrzeć za wszelką cenę do tekstu oryginalnego. Józef Dużyk, który badał listy Kętrzyńskiego, wskazuje, iż w pewnych wypadkach, gdy Kętrzyński nie mógł sam sięgnąć do oryginału, sprowadzał fotografie rękopisów. A przecież w jego czasach nie było to rzeczą tak prostą jak dzisiaj<sup>29</sup>.

Ten doskonały znawca paleografii łacińskiej, czytający też z równą swobodą — podobnie jak współczesny jego czasom Max Toeppen — stare teksty niemieckie, pogrążał się, na ile tylko mógł, w studiach archiwalnych. „Bez przesady można powiedzieć — zacytujmy jeszcze raz Semkowicza — że żaden z uczonych polskich nie zwiedził tylu archiwów i nie przejrzał tylu kodeksów i dokumentów, co Kętrzyński. Przebiegał on Polskę wzdłuż i wszerz, tak że nie ma prawie zakątka, gdzie by nie był, do którego by nie zajrzał; z najskrytszych zakamarków wyciągał zapyłone rękopisy i wykrywał w nich cenne źródła historyczne”<sup>30</sup>.

Nie tylko, oczywiście, korzystał z archiwów polskich. Poświęciwszy się — w szeregu kolejnych pracach — analizie stosunków etnicznych w Prusach, które to przedsięwzięcie naukowe przynieść miało ostateczny rezultat w postaci dzieła fundamentalnego — *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich* — ogromny materiał zaczerpnął z archiwum królewieckiego, gdzie przebywał specjalnie w tym celu w latach 1878 i 1880. We wstępie do tegoż dzieła użalał się, iż mając — za drugim pobylem — do dyspozycji ledwie dwa miesiące, został

28 Por. K. Jasiński, *Wojciech Kętrzyński jako dyplomatyk*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1970, nr 3, ss. 335–344; J. Powierski, *Wojciech Kętrzyński jako historyk Prus*, ibidem, ss. 347–380.

29 Por. J. Dużyk, *Listy Wojciecha Kętrzyńskiego w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Krakowie*, Rocznik Olsztyński, Olsztyn 1965, t. 5, s. 249, 253.

30 W. Semkowicz, op. cit., s. 161.

przyłoczony ogromem materiału: „chcąc go przemóc w tak krótkim czasie, musiałem się ograniczyć na krótkich notatkach, zawierających to, co mi się zdawało niezbędne do wyjaśnienia stosunków narodowościowych”. Te same względy sprawiły, iż musiał zaniechać cytowania szczegółowej proveniencji każdego z dokumentów, a także sygnatur. Usprawiedliwił się: niemal wszystko i tak pochodzi z archiwum królewieckiego, zaś w książce *O narodowości w Prusiech zachodnich za czasów krzyżackich* (Kraków 1874) już częściowo podał tego typu dane, zaś teraz oto, gdyby cytował źródła dokładnie, praca — już i tak obszerna — nadmiernie by się rozrosła. Jednak na stronach od XV do XIX wyszczególnia przecież to, co przejrzał w Królewcu. A przejrzał nie tylko zasoby królewieckie. Kwerenda była imponująca — obejmowała archiwa i miejskie i kościelne: toruńskie, chełmińskie, grudziądzkie, gdańskie, pelplińskie, malborskie, nowskie, łańskie, radzyńskie, kisielickie, kwidzyńskie, golubskie, wąbrzeskie, świeckie i inne.

Mógł odnieść Kętrzyński satysfakcję, kiedy usłyszał, jak mu badacz niemiecki Albrecht Döhring z Królewca w 1910 r. wtórował: „Już w XIV wieku Polacy zasiedlali tereny działdowski i nidzicki” — „można przyjąć jako fakt niezaprzeczalny, że żywił polski w komornictwach nidzickim, działdowskim i dąbrowieńskim bardzo silnie rozprzestrzenił się już w XVI wieku”<sup>31</sup>.

Grzegorz Jasiński zwraca uwagę, że bardzo przyjazne stosunki łączyły Kętrzyńskiego ze wspomnianym już wcześniej, niemieckim monografistą Mazur, Maxem Toeppenem. Obaj udzielali sobie nawzajem dokumentów i pomagali w ich poszukiwaniu. Kętrzyński ostatecznie przyjął punkt widzenia swego znakomitego kolegi z Olsztynka co do tego, że Mazurzy byli tutaj przybyszami, a nie autochtonami<sup>32</sup>. Z tą różnicą, że dla Toeppena Mazur był Mazurem. Dla Kętrzyńskiego — Mazur zawsze pozostawał Polakiem, choć niepostrzeżenie dla siebie przedzierzgniętym w Niemca. W tym też kontekście mówił o sobie samym: „Moje serce zawsze było polskie”<sup>33</sup>. W ten sposób obwieszczał swoją polskość w 1856 r., że dwa słowa może znając po polsku. W rzeczywistości Adalbert von Winkler nie samemu tylko ojcu zawdzięczał swoją polskość, lecz w ogromnej mierze — samemu sobie. Miał bowiem pełne prawo pozostać Niemcem, jakim go w istocie stworzyli oboje rodzice — i ówczesna rzeczywistość.

Nie każdy miał siostrę Wilhelminę, powołaną do tego, by odkrywać w tradycji rodzinnej utajoną prawdę. Nie każdemu sprzyjały okoliczności i nie każdy miał w sobie predyspozycje, aby się w porę odnaleźć. Adalbert von Winkler z własnego wyboru, z godną podziwu determinacją, w 1856 r. wkraczał w rzeczywistość całkiem dla siebie odmienną. Odnalazł się w niej nad podziw szybko. Potrzeba mu było jednak dożyć — jak sam pisze — sześćdziesiątego roku życia, aby zrozumieć ostatecznie i do końca, skąd w istocie uczepił się jego nazwiska ów odziedziczony po ojcu „von Winkler”. Uczepił się na tyle, iż przetrwał zwycięsko w metrykach chrztu jego własnych dzieci — zresztą na jego własne życzenie. Dopieroż przyszło mu teraz odkryć, że to proboszcz w Chmiel-

31 A. Döhring, *Über die Herkunft der Masuren. Mit besonderer Berücksichtigung der Kreise Osterode und Neidenburg. Ein Beitrag zur Besiedlungsgeschichte des Ordenslandes Preussen*, Königsberg 1910, ss. 108–109.

32 M. Toeppen, op. cit., s. 13.

33 *Und mein Herz blieb immer, immer polnisch!* - W. Kętrzyński, *Z dziejów mojej młodości*, s. 31.

nie, w zbiorowym świadectwie chrztu dla wszystkich czworga dzieci dziadka Kętrzyńskiego, wystawionym na życzenie zainteresowanego w 1821 r., umieścił bez formalnych podstaw — bo wzorem była metryka chrztu dziadka — przed nazwiskiem rodzowym „von Kętrzyński”, niemieckie przydomko „Winkler”<sup>34</sup>. Więc dopiero wtedy, gdy w 1898 r. sprawa stała się jasna, a „Winkler” ostatecznie wyrzucony — urodził się rzeczywisty Wojciech Kętrzyński, nareszcie wolny od wlokącej się za nim w ciągu tylu lat niemczyzny.

### **„Mein Herz immer polnisch...” Über Wojciech Kętrzyński zum 160. Geburtstag**

#### **Z u s a m m e n f a s s u n g**

Wojciech Kętrzyński (1838—1918) gehörte zu den herausragenden Vertretern der polnischen Mediävistik. Sein Geschichtsstudium absolvierte er an der Albertina in Königsberg, wo er auch promovierte. Sein Spezialgebiet und Forschungsinteressen galten von Anfang an der Geschichte deutsch-polnischer Beziehungen, sie betrafen also insbesondere des Gebiets von Preußenland, wo die Deutschordensherrschaft im Mittelalter sich etablierte. Die Biographen von Kętrzyński heben hervor, daß sein Forschungsgebiet nicht zufällig ausgewählt war — es handelt sich um die plötzliche Abwendung des achtzehnjährigen Adalbert von Winkler vom Deutschtum. Diese Wende ist für Historiker und Biographen gleich interessant. Früher wurde behauptet, daß diese Veränderung, trotz der Berichte von Kętrzyński selbst, nicht so heftig sein konnte, weil der junge Kętrzyński in seinem Unterbewußtsein doch dieses Element des Polentums bewahren konnte, das der Vater in der Kindheit ihm beibringen konnte. Infolge der Reife ist dieses Element in einer besonderen Lage, dank dem Brief der Schwester aus dem Jahre 1856, aus dem Schlummerzustand in die Sphäre des vollkommenen Nationalbewußtseins übergegangen. Ist diese Meinung überzeugend? Sollte man vielleicht doch den Worten Kętrzyńskis glauben, daß die Entdeckung des polnischen Familiennamens des Vaters durch die Schwester doch das Ereignis war, ohnedies Adalbert von Winkler niemals Wojciech Kętrzyński geworden wäre?

---

34 Ibidem, ss. 7—9.